Cena 6 hal.

Nr. 210. Kraków, Czwartek 27. Kwietnia 1916. Rok XXIV.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie miesięcznie 3 K 10 h., kwartalnie 9 K 30 h, półrocznie 18 K 60 h., rocznie 37 K 20 h. Za odnoszenie do domu dopiaca się 60 h. mies.

Na prowincyę z jednorazową przesyłką pocztową miesięcznie 3 K 80 h.. kwartalnie 11 K 40 h., półrocznie 22 K 80 h., rocznie 45 K 40 h.

W państwie niemieckiem kwartalnie 12 K.

GŁOS NARODU

Wychodzi dwa razy dziennie.

WYDANIE PORANNE.

Listy pieniężne, przekazy na prenumeratę i inseraty nadsyłać należy franko do Administr. „Głosu Narodu“. — Prenumeratę oprócz agencyi upoważnionych przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchii i w państwie niemieckiem. Reklamacye nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. Rękopisów redakcya nie zwraca.

ADRES REDAKCYI: ulica św. Tomasza l. 35. Telefon redakcyi Nr 190.

Biuletyn austro-węgierski.

Wiedeń, dnia 27. kwietnia.

Urzędowo donoszą dnia 26. kwietnia:

Wschodni i połud-wschodni teren.

Żadne ważniejsze wydarzenia.

Włoski teren.

Na południowo-zachodnim skraju płaskowzgórza Doberdob przyszło znowu do gwałtownych walk.

Na wschód od Selz udało się nieprzyjacielowi na znaczniejszej szerokości frontu wtargnąć do naszego stanowiska. Gdy jednak nieprzyjaciel chciał kontynuować atak, przeszły nasze wojska do kontrataku i odrzuciły go aż do jego dawnych okopów, poczem w zaciętej walce wręcz wypędziły go również z tychże.

Tak więc także tu znajdują się wszystkie nasze pierwotne stanowiska w naszem posiadaniu.

Wzięto do niewoli 130 Włochów.

Ogień działowy był w wielu punktach frontu Pobrzeża bardzo żywy.

Na froncie Karyntyi działalność bojowa była nieznaczna.

Na Col di Lana kontynuowały nasze ciężkie moździerze swój ogień. Działalność nieprzyjacielskiej artyleryi zmniejszyła się.

W odcinku Sugana opróżnili Włosi między Votto i Roncegno wszystkie swe stanowiska, w których znaleziono wiele materyału wojennego i cofnęli się do Roncegno.

Zast. szefa sztabu jeneralnego v. **Höfer** mp.

Biuletyn niemiecki.

Berlin, dnia 27. kwietnia.

Wielka główna kwatera ogłasza dnia 26. kwietnia:

Zachodni teren.

Na południe od kanału La Bassee odparto po zaciętej walce zbliska atak silniejszych oddziałów angielskich na obsadzone przez nas leje.

Walka minowa trwa dalej z wielką zaciętością z obu stron.

Na zachód od Givenchy en Gohelle obsadziliśmy leje równocześnie wysadzonych dwu, niemieckiego i angielskiego podkopu i wzięliśmy przy tem kilku jeńców i zdobyliśmy jeden karabin maszynowy.

Patrole z naszej strony wykonały skuteczne przedsięwzięcia między Vally i Craonne.

Oczekiwany francuski atak częściowy na las na południowy zachód od Ville aux Bois został odparty. Przy tem wzięliśmy 60 Francuzów do niewoli i zdobyliśmy jeden karabin maszynowy.

Na wzgórzu Vauquois na północny wschód od Avocourt i na wschód od „Mort Homme“ odbywały się walki granatami ręcznymi. Usiłowany atak nieprzyjaciela na nasze okopy między „Mort Homme“ a lasem Caurettes spostrzeżono i uniemożliwiono ogniem na przygotowane wojska.

Na wschód od Mozy rozwinęły obustronne artyleryę bardzo żywą działalność.

Na północny wschód od Celles (Wogezy) starannie przygotowany atak oddał nam w posiadanie pierwszą i drugą francuską linię na wzgórzu 542 i przed niem. Mniejsze oddziały przedarły się aż do trzecich okopów i wysadziły tam liczne schronienia. Wzięto do niewoli w nieranionych 84 żołnierzy, a zdobyto jako łup dwa karabiny maszynowe i jeden miotacz bomb.

Pomijając inne przedsięwzięcia lotników obrzuciła jedna z naszych eskadr lotniczych na wschód od Clermont francuską przystań lotniczą w Brocourt oraz silnie obrzuciła znaczną liczbą bomb miejscowość Jubecourt.

Dwa nieprzyjacielskie aparaty lotnicze zostały koło Fleury (na południe od Douaumont i na wschód od Davon) w walce powietrznej zestrzelone.

Niemieckie okręty powietrzne armii zaatakowały w nocy angielskie urządzenia fortyfikacyjne i portowe w Londynie, Colchester (Blackwater) i Ramsgate oraz francuski port i wielki angielski obóz ćwiczeń w Etaples.

Wschodni teren.

Na froncie żadne ważniejsze wydarzenia.

Niemiecka eskadra lotnicza obrzuciła wydatnie bombami place lotnicze Dźwińska.

Bałkański teren.

Nic nowego.

Na wybrzeżu Anglii.

Berlin, dnia 27. kwietnia.

Wielka główna kwatera dnia 26 kwietnia.

Dnia 25. bm. z brzaskiem dnia części naszych sił zbrojnych morskich ostrzeliwały z dobrym skutkiem fortyfikacye i ważne wojskowe urządzenia w Great Yarmouth i Lovestoft.

Następnie wzięły w ogień grupę małych krążowników i kontrtorpedowców. Na jednym z krążowników zauważono wielki ogień. Jeden kontrtorpedowiec i dwa nieprzyjacielskie okręty straży przednich zostały zatopione. Jednym z tych okrętów był angielski parowiec rybacki „King Stephen“, który, jak wiadomo, w swoim czasie nie chciał ratować załogi okrętu powietrznego L. 19, która na morzu tonęła.

Załogę parowca rybackiego wzięto do niewoli. Inne nieprzyjacielskie siły zbrojne morskie cofnęły się. Po naszej stronie nie było żadnej straty. Wszystkie okręty powróciły nieuszkodzone.

Ponowna wyprawa „Zeppelinów“

Równocześnie z atakiem naszych morskich sił zbrojnych zaatakowała w nocy z 24. na 25. b. m. eskadra okrętów powietrznych marynarki wschodnie hrabstwa Anglii.

Obrzucono z dobrym skutkiem bombami zakłady przemysłowe w Cambridge i Norwich, urządzenia kolejowe koło Lincoln, baterye koło Wonterton, Ipswich, Norwich i Harwich, oraz nieprzyjacielskie okręty straży przednich na wybrzeżu angielskiem.

Mimo najgwałtowniejszego ostrzeliwania wszystkie okręty powietrzne wylądowały w swej ojczyźnie nieuszkodzone.

Na wybrzeżu Flandryi.

Aparaty lotnicze oddziału naszych polowych lotników marynarki we Flandryi obrzuciły d. 25. b. m. rano skutecznie bombami urządzenia portowe, fortyfikacye i plac wzlotów w Dunkierce. Wszystkie powróciły nieuszkodzone.

Walki straży przednich na wybrzeżu flandryjskiem z dnia 24. b. m., o czem już doniesiono, były dnia 25. b. m. kontynuowane.

Przytem został przez nasze morskie siły zbrojne ciężko uszkodzony angielski kontrtorpedowiec, a jeden okręt pomocniczy zatopiony. Załogę jego wzięto do niewoli i przywieziono do Zeebruegge.

Nasze siły zbrojne także z tego przedsięwzięcia powróciły nieuszkodzone. Nieprzyjaciel znowu cofnął się z obszaru wybrzeża Flandryi.

Szef sztabu admiralicyi marynarki.

„E. XXII“.

Urzędowo donoszą dnia 26. kwietnia:

Urzędowo donoszą dnia 26. kwietnia:

Dnia 25. kwietnia została angielska łódź podwodna E. XXII. w południowej części morza Północnego przez nasze siły zbrojne zatopioną.

Dwu ludzi wyratowano i wzięto do niewoli.

Jedna łódź podwodna osiągnęła tegosamego dnia i w tejsamej okolicy na angielskim krążowniku klasy „Arethusa“ celny strzał torpedem.

Szef sztabu admiralicyi marynarki.

Przed odpowiedzią Niemiec.

Stanowisko Niemców amerykańskich.

Amsterdam. (B. kor.) Biuro Reutera donosi z Waszyngtonu: Agitatorzy niemieccy zasypują senat telegramami z protestem przeciw temu, by miało przyjść do wojny.

Takich telegramów nadeszło dotąd 25.000.

Zamiary pokojowe Niemiec.

Berlin. (Tel. pryw.) „Berliner Tageblatt“ pisze w sprawie naprężenia stosunków niemiecko-amerykańskich:

Dzisiaj można tylko powiedzieć, że obrady nad tem, czy i jak można będzie usunąć konflikt, w dalszym ciągu trwają. Wynik nie da się atoli ani w przybliżeniu przewidzieć. Jeżeli dzisiaj ruch na giełdzie berlińskiej był słabym, to było to zarówno usprawiedliwionem, jak i nieusprawiedliwionem podobnie, jak haussa na wczorajszej giełdzie nowojorskiej. Silna tendencya w Nowym Jorku powstała oczywiście wobec zgłoszonej z prawdy wiadomości, że w Berlinie odbyły się narady z ambasadorem G e r a r d e m i że tam **szuka się sposobów do usunięcia naprężenia**. Wobec tego stanu rzeczy n i e n a l e ż y p o r z u c a ć n a d z i e i w pomyślny wynik i w **utrzymanie stosunków niemiecko-amerykańskich**.

Frankfurt. (Tel. pryw.) „Frankfurter Zeitung“ donosi.

W miejscach urzędowych są poważnie zajęci tem, aby usunąć konflikt.

Zbliżenie gospodarcze.

Obrady zastępców obu rządów.

Wiedeń. (B. kor.) We środę dnia 26. bm. przybywają tu zastępcy rządu niemieckiego celem obrad nad rozmaitemi członkami i polityczno-gospodarczemi kwestyomi.

Posiedzenia odbędą się w najbliższych dniach w ministerstwie spraw zagranicznych.

Przyjęcie u bar. Buriana.

Wiedeń. (B. kor.) U ministra spraw zagranicznych odbyło się dziś wieczorem przyjęcie, na które przybył ambasador niemiecki z personalem ambasady i przedstawicielami Bawaryi i Saksonii, dalej berliński delegaci rządu niemieckiego, prezydent ministrów hr. Stuergkh z kilku członkami gabinetu, węgierski minister u Dworu, prezydenci austryackiego i wspólnego najwyższego trybunału obrachunkowego, szereg funkcyonaryuszy ministerstwa spraw zagranicznych. jakoteż austryackiego i węgierskiego rządu.

Z Rosyi.

Biuletyn rosyjski.

Wiedeń. (B. kor.) Z wojennej kwatery prasowej donoszą: Sprawozdanie sztabu jeneralnego rosyjskiego z dnia 25. kwietnia: Artylerya nieprzyjacielska ostrzeliwała przyczółek mostowy U e x k u e l l. W okolicy J a k o b s t a d t na południe od dworca N e u S e l b u r g Niemcy wysadzili małą minę. Nasi lotnicy obrzucili 36 bombami ważne punkty na tyłach frontu nieprzyjacielskiego, zwłaszcza dworzec J e l o w k a na zachód od Iłukszty. Lotnicy nieprzyjacielscy obrzucili bombami okolicę M o ł o d e c z n e g o.

Z tragedyi Serbii.

Korespondent turyńskiej „Stampy“ zamieszcza następujący obraz z okresu odwrotu Serbów ze swej ojczyzny ku wybrzeżom Adryatyku:

Jeśli kiedyś przyszłe pokolenia będą rozmyślały nad dramatem Serbii, to z pewnością będą się wzdragały widzieć w tej opowieści co innego, jak tylko zwykłą legendę. A jednak jest ona prawdziwą.

Widziałem wejście Austryaków do Belgradu i krwawą walkę uliczną, jaka się przy tem weściu wywiązała; widziałem pierwsze godziny odwrotu nad Morawę i głuchą rozpacz szumadyjskiej dywizyi: widziałem „exoców i dzieci w milczeniu, które ściskało za serce. jak ócw i dzieci w milczeniu, które ściskało za serce. jak śmierć. Widziałem śmiertelną walkę wędrującej serbskiej stolicy, Niszu, i słyszałem w gospodzie, w której obradowała skupczyna. ostatnie dumne słowa narodu.

A jednak było jeszcze coś, co przewyższało wszystko, cokolwiek widziałem. Jeszcze tragiczniej niż Belgrad i Morawa. niż Mitrowica i Kossowo tkwi w ciernowej drodze serbskiej V i d o, cząstka piekła na uroczej wyspie Korfu.

W czasie, gdy Serbia leżała już w agonii. rozległ się po staroserbskich siołach głos bębna, nakazujący zbiórkę 17, 16 i 15-letnich chłopców; podczas gdy ratowano resztki armii i archiwa, chciano również zgromadzić i tych, którzy jutro staną się mężczyznami i zyskają siłę, by wziąć w rękę karabin, i walczyć. Powołano więc pod broń chłopców, ponieważ nikt nie mógł przewidzieć, jak długo przeciągnie się wojna. Utworzono ostatnie powołanie o sile 30.000 rekrutów. Tylu ich też ruszyło w drogę.

Inni, rzeczywiści żołnierze, mieli na drodze odwrotu własne punkty zborne; jakkolwiekbądź wielka była ich klęska, to jednak otrzymywali jeszcze rozkazy, mieli przywódców, kilka pułków miało jeszcze swe sztandary, odznaki polowe, około których żołnierze mogli się skupiać. Kolumny chłopców nie miały jednak ani przywódców, ani chorągwi, nie otrzymywały żadnych rozkazów, nie miały nawet środków do zaspokojenia głodu. Na granicy albańskiej oczekiwał ich serbski żandarm. Wyciągnął rękę ku zachodowi i oświadczył kolumnie: „Idźcie prosto przed siebie, za miesiąc dojdziecie do morza, a tam będą na was czekały okręty“. Potem odwrócił się i wrócił do swego pułku.

Chłopięca kolumna ruszyła ku zachodowi. Pochód trwał dnie i tygodnie. Chłopcy padali setkami, wyczerpani znużeniem, głodem i mrozem. Każde swe obozowisko znaczyli zwłokami tych, którzy pokładli się wieczorem, by już rano nie powstać. Chłopcy żywili się trawą i korą drzewną a gdy przybyli do celu, było ich już zaledwie 15.000. I nad morzem znowu wielu z nich pokładło się do ostatniego snu.

Na okręty wsiadło ich już tylko dziewięć tysięcy, dziewięć tysięcy chodzących trupów. Po 24-godzinnej jeździe, zarzuciły okręty kotwicę przed Korfu; lecz i ta krótka podróż pochłonęła dalsze ofiary. Ci, którzy tak długo cierpieli głód, nie mogli niczego bezkarnie przełknąć.

Żałobna kolumna wysiadła na ląd w Vido, wśród bluszczów, oliwek i pomarańczowych drzew wyspy. Od tego czasu przeszły już tygodnie, a w Vido śmierć nie przestała grasować. Być może, iż wiele z tych młodych istnień ludzkich możnaby było jeszcze ocalić; nie było jednak na Korfu dla młodych chłopaków ani mieszkań, ani łóżek, ani pielęgniarek, ani mleka, ani opieki. I na całą tę biedotę jeden lekarz, któremu później dopiero przydano do pomocy kilku innych. Śmierć święci swe żniwo w dalszym ciągu. Cierpienia wyczerpały wątłe organizmy. Kładzie się znużonych do łóżek, lecz ci umierają. Głodnym daje się posilne pokarmy, lecz mimo to umierają. Słońce rozgrzewa skostniałe od mrozu członki, lecz i ci umierają. Prawdziwa otchłań w kwitnącym ogrodzie róż.

Młode pokolenie leży pod płachtami namiotów i powoli gaśnie. U wybrzeży oczekuje stale okręt umarłych „San Franzesco d'Assisi“, który codziennie przyjmuje na pokład ciężar zwłok, aby z nim wyjechać na pełne morze, i wrzucić go w głębinę. I co za straszna ironia losu. Ci umarli należą do narodu, który sądził, że się udusi w swych dawnych granicach, ci umarli znajdują teraz swój grób w tem morzu, które za życia spodziewali się zdobyć...

„W lesie Caures“.

Sprawozdawca berlińskiego „Der Tag“ pisze z głównej kwatery prasowej:

„Północny brzeg wsi Samogneux, gdzie w dniu 23. lutego b. r. uderzyli dzielni Westfalczycy był prawdziwą twierdzą, składającą się z rowów strzeleckich i zasieków drucianych.

Cała ta okolica zapewne już bardzo dawno przestała mieć swój charakter sielankowy. Ogrody owocowe i pokrywające się dawniej miłem kwieciem żywopłoty, przemieniły się w niedostępne barykady, spowite drutem kolczastym: malownicze domki i wieżyczki służą wyłącznie wojnie i to zapewne już od jesieni 1914 roku. Francuzi mieli dosyć czasu aby się tu do walki pozycyjnej przygotować: wprawdzie nieraz przeszkadzał im wpadający nagle pocisk z naszego dalekonośnego działa lub bomba lotnika, który gdzieś z ponad chmury na nich godził. Ale po takiej krótkiej przerwie, pracę podejmowano na nowo, nie troszcząc się zbytnio o Niemców, usadowionych w oddaleniu około 4 km. na południowym stoku lasu w Consenvoye. Francuz czuł się wogóle w tym odcinku zupełnie bezpiecznym, mając poza sobą Verdun, o którem był przekonany, że jest nie do wzięcia.

Stało się jednak inaczej. Już w trzecim dniu uderzenia niemieckiego wszystkie rowy i zasieki około Samogneux rozpadły się w strzępy, a wieś, obsadziły oddziały niemieckie. Z tą chwilą rozpoczęło się też stateczne posuwanie się ich naprzód i to najpierw szeroką rozpadliną, która prowadzi do lasu C a u r e s.

Godzina czwarta po południu. Następuje rzecz nie do wiary: nieustający od kilku godzin potworny pojedynek artyleryi przemienia się jakby w straszliwe uderzenia młotu tytanów, powietrze drży, a z ziemi podnoszą się co chwila jakby wybuchy kraterów. Francuzi rzucili oto huraganowy ogień na C o t e d e T a l o u. W ciągu kilkunastu chwil znika już z widnokręgu mały lasek, aż wreszcie nagle jakgdyby tytan poczuł swe bezowocne zmęczenie ustaje. Słychać warczenie śmigi; lotnika nie widać, przesłania go chmura. Ale oto od północnego wschodu błysnął już srebrną piersią napowietrzny statek niemiecki i już słychać z podniebnych wyżyn charakterystyczny szum i terczenie karabinów maszynowych. Tam wysoko może o 2.000 metrów nad nami zakryci chmurą toczą dwaj ludzie walkę na śmierć i życie. Coraz prędzej, coraz zawzięciej i nagle znowu cisza. Nic nie wiemy. Domyślamy się tylko, że jeden drugiego usiłuje zachodzić z boku, dosięgnąć strzałem i strącić, jeden musi ustąpić drugiemu, gdyż dla obu niema miejsca ponad Cote de Talou.

Odcinek, w którym stoimy, jeszcze niedawno temu był w ręku Francuzów, a przez długie miesiące nie toczono tu walk innych jak minami, lub bardzo rzadko zresztą granatami ręcznymi. Od dwu dni jest jednak w naszem posiadaniu i stąd podejmujemy już walkę dalszą o B e a u m o n t. Leżące przed nami F l a b a s jest już tylko zwałem gruzów, wśród których ostały się kościół i cmentarz.

Przed walką, krótka chwila ciszy“.

Goltz-pasza a Adampol.

Zgon Goltza-paszy bolesny wywołał oddźwięk w sercach polskich kolonistów Adampola, tego schroniska rozbitków naszych tragedyi narodowych na lewantyńskich wybrzeżach. Bo też Goltz-pasza — „to poczciwe Niemczysko“ — jak go Adampolanie nazywali — udzielił im w niejednej trudnej okoliczności swojej potężnej opieki i wszyscy koloniści uciekali się do niego jakby do swego ambasadora w stolicy Padyszacha. Jeszcze 6 lipca 1915 r. otrzymałem od swoich dawnych parafian w Adampolu wiadomość, iż kilku kolonistów polskich za poddaństwo rosyjskie lub francuskie zostało aresztowanych i tylko wstawiennictwo Goltza-paszy u władz tureckich uratowało ich od deportacyi w głąb Azyi Mniejszej.

Pierwsze węzły przyjaźni z kolonistami polskimi w Adampolu zadzierżgnął nieboszczyk jeszcze w samych początkach swego pobytu w Turcyi, gdy jako instruktor armii tureckiej pracował nad mapą wojskową miasta stołecznego z okolicą oraz wybrzeży Bosforu. Było to dla niego prawdziwą niespodzianką, gdy wśród odwiecznych azyatyckich lasów natrafił na tę czystą, schludną, polską wioskę. Założył tu swoją główną kwaterę, skąd zaopatrzony w prowianty, w konie i przewodników urządzał częste wycieczki naukowe w głąb kraju. Jest wprawdzie w okolicy Adampola rozrzuconych kilka wiosek tureckich, greckich i ormiańskich, ale oprócz nędzy, brudu i robactwa nic tam znaleźć nie można; a w polskiej osadzie są wyborne wędliny — zgroza dla Turków — jest i „wiśniak“ siarczysty a dobra gosposia przynosi zmęczonemu po uciążliwych wycieczkach jeszcze „do poduszki“ garnek gorącego krupnika. Kto podróżował po Wschodzie, ten umie ocenić to wszystko. A cóż dopiero polskie łóżko i ciepła pierzyna w lasach azyatyckich, gdy na dworze deszcz pluska i szaleje wichura. To też nieboszczyk z biegiem czasu tak się do Adampola przywiązał, iż już długo po ukończeniu swoich studyów kartograficznych, prawie corocznie kilka tygodni albo przynajmniej kilka dni swoich wakacyi letnich wśród nich przepędzał. W zimie zaś przyjeżdżał polować na dziki, a z nim zawsze kilku wyższych oficerów tureckich, attache wojskowy, ówczesny ambasador niemiecki Marschal v. Biberstein. Byli to wszyscy strzelcy pierwszej wody — ale żaden z nich nie mógł się równać z takim np. Jasiem Kępką, który swoją dubeltówką już przeszło 90 dzików położył. Przez kilka dni rozbrzmiewały knieje od strzałów i szczekania psów, a po wiosce snuły się błyszczące mundury oficerskie — potem znowu wracał spokój, cisza. Powtarzały się często te polowania, bo Goltz-pasza czuł się dobrze wśród polskich kolonistów. W książce pamiątkowej gospodarza R., u którego zwykle zamieszkiwał podczas swojego pobytu w Adampolu, nakreślił nieboszczyk wiersz, trochę nieudolny, ale bardzo chlubny dla polskich kolonistów:

„Wie Adam im Paradies, so woll
Fühlte ich mich in Adampol. — Goltz-Pascha“

X. Aleksy Siara.

Słowieńcy w barakach.

Z południa monarchii wysiedlono z powodów wojenych najwięcej Włochów i to z południowego Tyrolu. Uchodźców włoskich i wysiedlonych liczą na 120.000. Otoczyli opieką swych współobywateli i rodaków katoliccy posłowie parlamentarni Włosi, którzy z Tyrolu, Goricy i Istryi wszyscy przebywają obecnie w Wiedniu i stanowią stały łącznik między ludnością wysiedloną a rządem centralnym. Dzięki temu Włosi mają opiekę i zaopatrzenie państwowym kosztem tak dostateczne pod każdym względem, że uskarżać się nie mogą.

Z bałkańskiej puszczy.

„Łowiec“ zamieszcza następujące wspomnienia kapitana Hugona Piffla z jego pobytu na Bałkanach:

Działo się w Sandżaku Nowobazarskim, w miejscowości, gdzie gęste puszcze pokrywają góry Bałkańskie, na płaskowzgórzu Kowacza. Stałem garnizonem z 2 oficerami i 120 żołnierzami w obozie barakowym, zajmującym niewielką łączkę, w puszczy, na wysokości 1400 metrów nad powierzchnią morza. Otaczały nas głębokie doliny a raczej wąwozy, wspaniałe, dobrze nawodnione lasy, łąki, pola i zręby skaliste — wszystko to razem pomieszane, prawdziwy ogród Boży; wszędzie wielka obfitość różnych jagód, a dla łowca teren wyśmienity. Zimą śniegi wysokości niemal parumetrowej poprzerzynane były w różne strony ścieżkami, które prowadziły do obozowisk, otoczonych palisadami. Niestety, rabunkowa gospodarka łowiecka mogła być prowadzoną dowolnie. Turcy o sprawę tę wcale się nie troszczyli. Zdarzyło się raz, że w czasie zmiany warty, w chwili, gdy wykrzykiwano komendę, drapieżnik ptak wpadł pomiędzy żołnierzy i w ich oczach porwał kaczkę. Ptactwo domowe porywały nam drapieżniki poprostu z pod nosa.

Raz znów upierzony rabuś przedostał się przez okienko do altanki i pochwycił stamtąd upieczone kurczę; żołnierz zdążył tylko serwetką uderzyć ptaka, który był tak śmiały, iż nie bał się obecności paru osób. Raz siedziałem przed obozem: moja psina wyprawiała różne harce. Zauważyłem, że dwa drapieżne ptaki krążyły nademną: nagle doleciało do mego ucha jakby sapanie lokomotywy, jakaś olbrzymia, czarna masa runęła na ziemię i szybko uniosła się w górę: już było po mojej psinie. Innym razem patrol przyniósł wspaniałego głuszcza; podoficer spostrzegł go na drzewie; gdy zaczął skradać się ku niemu, ujrzał lisa, który również pożądliwie zerkał na ptaka; chwila wahania się: co strzelać? głuszcza czy lisa? Zdecydował się na pierwszego.

Również misio nie należał do rzadkości; ładne skóry niedźwiedzie można było kupić za 17 marek. Z nastaniem zimy pojawiały się często w obozie wilki, w poszukiwaniu łupu i krążyły koło palisad. Wycie wilków nie dawało nam sypiać w nocy, budziło nas również przeraźliwe szczekanie psów najróżniejszych ras: psy i wilki obsypywali szyldwachy przekleństwami i to nie byle jakiemi, bo trzeba wiedzieć o tem, czytelniku, że południowi Słowianie mogliby wziąć światowy rekord na konkursie wyzwisk, których treści nie zrozumie żaden mieszkaniec północy, choćby miał najbujniejszą fantazyę.

Dzięki karygodnej naszej obojętności wobec rabusiów dochodziło do tego, że czworonożne drapieżniki w biały dzień grasowały w pobliżu obozu. Pewnego pięknego popołudnia, w czasie musztry obozowej, gdy dobosze i sygnaliści najwięcej czynili hałasu, gdy słowa głośnej komendy ulatywały w górskie powietrze, jakieś wilczysko flegmatycznie przyglądało się ruchowi w obozie, z odległości jakich 50 metrów i dopiero umknęło wówczas, gdy spostrzegło, że coś złego przeciw niemu się knuje. Mrozy, dochodzące nieraz nocą do 20 stopni R., utrudniały niezmiernie walkę z drapieżnemi zwierzętami, które stawały się coraz zuchwalsze, a były jednak tak przezorne, że wystarczył ruch, uczyniony bronią, aby zmusić je do ucieczki.

Pewnego wieczora wtorkowego, „na ostatki“, siedzieli w kancelaryi obozowej w nieco kwaśnych humorach podoficer i porucznik (dodaję, że kancelarya ta służyła za mieszkanie) i przez telefon przysłuchiwali się koncertowi w kasynie wojskowem w Plewlii. Było koło dziewiątej: właśnie podoficer inspekcyjny odraportował, że wszystko w porządku. Ordynans porucznika sprzątał w pokoju. Nagle rozległy się dzikie wrzaski za ogrodzeniem drewnianem, przeznaczonem dla wstrzymywania naporu śniegu. Nie pomagały głośne wołania, aby się uspokojono: zdawało się, że kilkanaście psów drze się w niebogłosy. Byłem wówczas podoficerem jeszcze, chłopcem pełnym życia. Wysunąłem przez uchylone drzwi głowę i już miałem krzyknąć, by uspokoić, jak mi się zdawało, rozwścieczone psy, gdy oczom moim taki przedstawił się widok: tuż przedemną była okrutna, włochata morda z iskrzącemi się ślepiami, morda osaczonego przez psy wilka, który zapewne zabłąkał się za ogrodzenie. Zamknąłem szybko drzwi i kazałem sobie podać broń. Porucznik zerwał się z łóżka, chwycił za karabin, ja się porwałem do szabli. Ordynans chciał wylecieć z pokoju, twierdząc, że wskoczy na kark wilkowi i pokona go. W pośpiechu porucznik wyjął niewłaściwe naboje; gdy nakoniec przezornie otworzyliśmy drzwi, drapieżnik już umykał przez nawpół otwartą bramę i usłyszeliśmy szczekanie psów na krańcu lasu. Nadbiegła również w tej chwili warta, której uwagę zwrócił następujący fakt: w pokoju strażniczym zauważono, że przyleciał tam, skowycząc jakiś pies pokąsany i drapał się na dach; jak się okazało, był to jakiś obcy pies, gdyż nasi czworonodzy towarzysze bronili się odważnie i wrócili do pokoju wyczerpani z podniecenia, jakby szukając obrony i opieki. Wobec tego, iż powstało podejrzenie, że wtargnął jakiś pies owczar-

Z południa słowiańskiego przesiedlono około 20.000 słowieńskich Fuslanów, Słowieńców do 25.000 i Chorwatów z Istryi nad 10.000. Słowieńcy umieszczeni są głównie w barakach w Brucku i Steinklammie, mniejszą ich część przeniesiono do Czech i Moraw. Lublański „Slovenec“ stwierdza w sprawozdaniu Ivana Rojca, dziekana tolmińskiego. że los tych ludzi jest nader smutny, brak im wpływowych orędowników, choć wystarczyłoby, gdyby kilku posłów, nie wszyscy, osiedliło się na dłuższy czas w Wiedniu, by tam za rodakami orędować u rządu.

Słowieńscy tułacze to ludzie przeważnie z powiatów, nie z miasta, to rolnicy i robotnicy polni, przywykli do ruchu swobodnego i życia prostego i skromnego. W barakach pozbawieni ruchu i roboty, niemniej starania się o chleb codzienny, czują się więźniami, dolę swą odczuwają jako dolę jakichś przymusowych jeńców, co na nich wpływa ogromnie przygnębiająco. To też słusznem jest mniemanie wszystkich znających duszę ludu goryckiego, że nieszczęśliwą była myśl umieszczania tych ludzi w barakach. Barziej zadowoleni są ci, co znaleźli schronienie w Czechach na Morawach wśród rolników, gdzie mogą pracować na roli. Wyznanie ks. dziekana streszcza się w słowach: „barceas esse delendas“, naszych ludzi trzeba wywieźć z baraków, na rolę, na wolność!“

Dolega tej ludności jednolitość jedzenia dla chorych i zdrowych. Największa bieda z powodu braku mleka dla niemowląt i matkom karmicielek. Ta bieda zwiększyła się, odkąd rozporządzenie nasze odebrało zapomogi wojskowe tym, co są w barakach umieszczeni z tytułu, że już otrzymują życie w baraku. Jako znamienne dla barakowców słowieńskich podkreśla „Slovenec“ głównie tęsknotę za pracą.

W sprawie przemysłu artystycznego.

Poruszona przez „Głos Narodu“ sprawa konieczności stworzenia u nas kościelnego przemysłu artystycznego, wywołała oddźwięk, odbyły się już konferencye w tej sprawie, poczęto krzątać się około zdobycia kapitału, odezwały się głosy za, dlatego też nie od rzeczy będzie wysłuchanie uwag mniej optymistycznych, które powtarzamy:

Przemysł obrazkowy zapoczątkowało w kraju „Towarzystwo św. Łukasza“ i wykwintne wydawnictwo „Sztuka kościelna“. Owoc atoli tej poczciwej pracy był nie wielki. Wydano kilka obrazów ściennych (św. Wojciech i św. Stanisław Biskup) i seryę obrazków ani formą ani wykonaniem bynajmniej nie pociągających (o ile wiem, w krakowskiej litografii Salba) a poza tem 2 sztychy (do książek z modlitwami): „Pamiątka I-szej Komunii św.“ i „Pamiątka Bierzmowania“. Na tem skończyło się wszystko i obecnie nie ma po tem ani śladu.

Myśleli o tem i inni na swój sposób. Próbowali, czyby nie można stworzyć wydawnictw obrazkowych przez swojskich artystów. I tu wymienić trzeba bardzo ruchliwego introligatora we Lwowie, ś. p. Winc. Kuczabińskiego. Ale jakiż skutek? Najmarniejszy.

Widziałem to na własne oczy, a nieboszczyk gorzko się mi użalał na niezdarność, niesłowność i drożyznę „swojskiego“ artysty. Podobnie kończyły się i wysiłki innych kupców sprzedających dewocyonalia. Proszę zapytać o to (najstarszego między nimi) właściciela księgarni katolickiej, Dra Miłkowskiego, Kazimierza Zajączkowskiego (spadkobierców), Angrabajtisa, Kurkiewicza, Machnickiego i St. Rąba w Krakowie, a (spadkobierców) Kuczabińskiego i instytucyę „Sztuka kościelna“ we Lwowie. Wydają dosyć obrazków, ale jak i gdzie? Za granicą robione obrazki zaopatrują w podpisy i modlitwy polskie i to nazywa się potem „wydawnictwem“. A jeżeli jest kiedy co oryginalnego, to zwyczaj... nieudolne, niesympatyczne i dla tego — nie kupowane. Mógłbym to po nazwisku wymienić.

Dziesięć lat temu znakomity portrecista lwowski, malarz Augustynowicz, porwał się na to przedsiębiorstwo. Wydał 2 obrazy in folio na pięknym papierze a mianowicie: „Królowa Korony Polskiej“ i „Męczeństwo św. Stanisława“. Porozsyłał po XX. Proboszczach, nieraz i sam osobiście zawiózł, (a zawsze w wielkiej ilości) sądząc, że to „iść“ musi, jeżli będzie przez Duchowieństwo polceonem. Ale grubo się zawiódł. Nikt — literalnie nikt — nie chciał tego ani kupować ani polecać...

A przyczyna? Bo w tem wszystkiem „ani za grosz“ nie było nic religijnego. Były to modele poprzebierane. (Matka Boska podobno aktorka S....cka) a wszystko bez krzty pobożności. Szkoda było nakładu a nawet tego pięknego papieru.

Lepiej się powiodło artyście Krzeszowi z jego seryą obrazów p. t. „Ojcze nasz“ wydaną w formacie ściennym: bo się przecie po świecie rozeszła. Nie tak jednak, jakby mogła — dla niesłychanie słonej ceny. Przykład... Kiedy redakcya „Apostolstwa Modlitwy“ w Krakowie chciała z „Ojcze nasz“ Krzesza zrobić dla kalendarza swego reprodukcyę tylko w cynkotypii, zażądano za to 6.000 (sześć tysięcy koron). „Praktyczność“ polska... I któż się odważy wdawać w interesy z naszymi artystami?

Prawda — jeden jedyny Stachiewicz zasypał Polskę swoją „Królową Niebios“. Ależ przyznajmy otwarcie, czemu. Bo to rzecz śliczna. swojska. przemawiająca do serc polskich a artysta żadnych nie stawiał trudności.

To samo powiedzieć trzeba o obrazie Brata Alberta (Adama Chmielowskiego) przedstawiającym objawienie Boskiego Serca Jezusowego. Wydawnictwa zaś t. zw. Brata Emanuela, choć były pobożne. nie przyjęły się i wygasły bo brak im było zewnętrznego uroku. Tak samo wydawnictwa Łazora w Przemyślu.

Dopiero w ostatnich czasach powstała pierwsza w Polsce zawodowa fabryka obrazów i obrazków a mianowicie w Pleszewie (w Księstwie Poznańskiem), a przecież tak o niej głucho w kraju. Oprócz udatnego „tryptyku Grunwaldzkiego“ i kilku obrazków nic nie widzimy w obiegu codziennym. Liczne zaś i nieraz bardzo piękne drzeworyty utalentowanego w tym kierunku rysownika. Brata Kurpiersa T. J., jakie od wielu lat odnajdujemy w wydawnictwach Apostolstw Modlitwy. nie mają pretensyi. aby były wydawane osobno i barwnie.

Oto niemal wszystko, co zdziałano u nas na tem polu.

A teraz rzućmy bodaj okiem. co się robi w tej mierze za granicą i to od dawna a zwłaszcza we Francyi, w Niemczech i we Włoszech, że już nie wspomnę o Szwajcaryi (Benziger w Einsiedeln) i „Societe de St. Augustin“. Trzeba być chyba ślepym. żeby nie podziwiać. Choć i tam nie raz spotka się coś „tuzinkowego“, ale wogóle biorąc. jest tam wszystko, czego tylko najwybredniejszy człowiek może zapragnąć czy w dziale olejodruków i autotypii, czy światłodruków, sztychów, miedziorytów i najśliczniejszych kolorowych obrazków. A co za przepych w wykonaniu! Nadewszystko zaś jest wtem niesłychana rozmaitość, artystyczne wykonanie (nie wspominając o najcudowniejszej tkaninie koronkowej) i to, c z e g o d u s z e k a t o l i c k i e p r z e d e w s z y s t k i e m s z u k a j ą. jest tam.... d u c h p o b o ż n o ś c i. Proszę tylko przeglądnąć po składach takie wydawnictwa francuskie Turgis'a. Letailla. Bouwarda lub Bonasse-Lebela, albo düsseldorfskie. berlińskie. monachijskie. regensburskie i Kösela z Kempten.

Bezwątpienia — odgrywa w tem wielką rolę ogromny wkład kapitału, który się też wybornie rentuje: ale ponad wszystkiem góruje... myśl katolicka i duch pobożności. Jak ci artyści umieją wnikać w zaczarowany świat ducha i w potrzeby serc ludzkich! Jakie tam jasnowidzenie rzeczy nadprzyrodzonych i co za skala uczuć!.... To, co tak naszych dziadów i pradziadów zachwycało w obrazkach Klaubera. to doszło w tych wydawnictwach do doskonałości.

Nie ma rady — upokórzmy się i wyznajmy. żeśmy jeszcze nie dorośli.

Tu nie wystarczają dobre chęci a nawet kapitał: tu trzeba najprzód jasnego zrozumienia rzeczy a następnie r e l i g i ą i p o b o ż n o ś c i ą o w i a n e g o talentu. A właśnie t e g o j e s t b r a k naszym artystom. Pomiędzy tymi, co jeszcze pracują na niwie malarskiej, jedyny jest — rzec można — Stachiewicz. który ma poczucie religijnych ideałów.... Choćby kto był Siemiradzkim, to musi wyznać, że co innego kopiowanie modeli i modelek, popisywanie się znajomością ciała i różnych namiętności ludzkich. a co innego czyste wzloty ducha katolickiego. Dopóki nie mamy odpowiednich ludzi. porzućmy nadaremne marzenia. Ostatnia wystawa krakowskiej „Sztuki religijnej“, powinnaby to dobitnie dać zrozumieć. Szkoda zabiegów. „Radaby dusza do raju. ale jej nie puszczają“.

Ks. Władysław Czencz T. J.

---

ski. poczęliśmy przy świetle lampy badać ślady: istotnie znaleźliśmy ślady jego obecności oraz czarne kłaki sierści: kapral. doświadczony myśliwy, stwierdził, że należą one do wilka. Nocny bandyta zwabiony ścierwem jamnika, wiszącem w kręgielni, przeskoczył przez palisadę, miejscami dosyć nizką. a otoczony przez sforę psów. zaczął uciekać w kierunku baraku oficerskiego, przyczem wpadł do wązkiej zagrody. umieszczonej przed nim.

W całym Sandżaku rozeszła się pogłoska o tej awanturze i skomponowano masę dowcipów o nas. Pewien oficer pułku galicyjskiego. który w swej podkarpackiej ojczyźnie jako syn leśniczego, zdobył dużo doświadczenia łowieckiego, przyrzekł wyzwolić nas od natrętnego napastnika, mówił jednak zupełnie otwarcie. że nie podejrzywa wilka o podobną bezczelność i przypuszcza. że był to zwykły burek chłopski. Mimo to rozpoczął przygotowanie do polowania. Usadowił się za grubym pniem drzewa. który krył gałęziami sosny i spokojnie palił papierosa. Myśmy zajęli pozycyę za palisadą. Pięć posterunków otrzymało rozkaz. aby nie przestawały się porozumiewać sygnałami: „Stój! Kto tam? Patrol przechodzi! Psy zamknęliśmy. Nie upłynęło dziesięć minut. jak zobaczyliśmy, że porucznik rzucił palącego się papierosa: bezpośrednio potem usłyszeliśmy huk strzału. Rozległo się przeraźliwe skowyczenie z bólu. które trwało jednak nie dłużej nad sekundę. gdyż rozległy się raz. drugi i trzeci strzały i gwizdnięcie oficera. Podbiegliśmy co żywo. Koło miejsca uczty (porucznik ulokował się bowiem o jakie dwadzieścia kroków od kręgielni. gdzie wisiał pies), leżał drgający w konwulsyach przedśmiertnych wspaniały okaz wilka, którego dobito kilku uderzeniami w łeb.

KRONIKA.

Z miasta.

Zjazd poselski w Krakowie. Dla udogodnienia posłom parlamentarnym i sejmowym oraz przybywającym na zjazd w dniu 1. maja, Sekretaryat prezydyalny magistratu urzędować będzie w permanencyi bez przerwy tj. także w porze nocnej, względnie w porze przybycia pociągów i udzielać będzie wszelkich informacyj co do zgłoszonego naprzód żądania pomieszczenia bądźto w hotelach bądźto prywatnie. Interesowani zechcą się tedy zgłaszać w biurze Sekretaryatu prez. magistratu (gmach magistratu pl. WW. Świętych). Niezależnie od tego uprasza się wszystkich P. T. uczestników Zjazdu o łaskawe zgłoszenie swego adresu w biurze Sekretaryatu prezydyalnego magistratu Nr. telefonu 46.

Złośliwa mistyfikacya. W Poniedziałek Wielkanocny otrzymaliśmy z N. Sącza list rekomendowany, nadany z urzędu pocztowego N. Sącz 2 z nalepką rekomendacyjną Nr. 72. W liście był bilet osoby, zajmującej poważne urzędowe stanowisko w St. Sączu z prośbą o zamieszczenie wiadomości o samobójstwie dyr. Magiery, podanej na załączonym obok arkusiku papieru listowego.

Wczoraj otrzymaliśmy depeszę następującą: „Korespondencya ze Starego Sącza zamieszczona w 114 numerze „Głosu Narodu“ dotycząca dyrektora Magiery jest w całej swej osnowie złośliwem i rozmyślnem kłamstwem. Niegodziwego oszczercę publicznie piętnujemy. — Imieniem grona Feliks Długoszewski, profesor c. k. seminaryum.“

Wobec tego spodziewać się należy, że władze miejscowe postarają się wykryć sprawcę niegodziwej mistyfikacyi, który niewątpliwie nadużył biletu osoby pochodzącej z blizkiego otoczenia dyr. Magiery. List, bilet i koperta pozostają w naszem przechowaniu i na zażądanie wydamy je do użyku śledztwa. Do zamieszczenia tej smutnej wiadomości upoważniała nas i ta okoliczność, że list polecony przechodził cenzurę w małem mieście, gdzie podobny wypadek od razu staje się głośnym.

Ze statystyki Krakowa. Według sprawozdania Miejskiego Biura Statystycznego ruch ludności w styczniu b. r. przedstawia się następująco: Zawarto 113 z w i ą z k ó w m a ł ż e ń s k i c h, między którymi 66 rzym. kat. 1 grec. kat. i 46 izraelickich. W 94 wypadkach pobrały się osoby wolne z wolnemi, w 10 wolne z wdowcami, w 6 wdowcy z wdowami, w 2 rozwiedzieni z wolnemi. w 1 wdowiec z rozwiedzioną. — Dzieci żywych u r o d z i ł o s i ę 296, nieżywych 5, ślubnych 234, nieślubnych 70. rzymsk. kat. 251, grec. kat. 2, ewang. 1, izrael. 48; urodzeń bliźniaczych było 5, w tem 4 po 2 dziewcząt, 1 z chłopcem i dziewczyną. — Z m a r ł o 259 Krakowian, a 132 obcych, razem 391 osób, w czem 224 mężczyzn i 167 kobiet, wyznania rzymsko-katol. 314, grec. kat. 10, protest. 6, izrael. 43, innych 17, nieznanego 1. Na gruźlicę umarło 111 osób, na zapalenie płuc 42, na choroby serca i innych narządów krążenia krwi 37, na uwiąd starczy 22, na nowotwory 34, na ksztusiec i szkarlatynę po 5, na ospę i odrę po 4, na tyfus brzuszny i plamisty po 2, itd. — Zapadło na c h o r o b y z a k a ź n e Krakowian 147, obcych 74, razem 221 osób. Z miejscowych osób zachorowało na ospicę 26 osób, na różę 21, na tyfus brzuszny 17, na szkarlatynę 16, na błonicę 12, na odrę 13, na ksztusiec 10, na ospę i czerwonkę po 8, na tyfus plamisty 3 itd.

Zebranie Rady opiekuńczej odbędzie się w sobotę 29 kwietnia b. r. o godzinie 6-tej po południu w sali Rady Powiatowej, przy ulicy Pijarskiej l. 1. na parterze, z następującym porządkiem dziennym: Sprawozdanie z czynności Wydziału wykonawczego w I kwartale b. r.; Sprawozdanie kasowe; Wybór drugiego wiceprezesa: Wybór dwóch członków Zarządu; O d c z y t s t a r s z e g o r a d c y M a g i s t r a t u p. P i o t r a B a n a s i a: „O d z i a ł a l n o ś c i G m i n y m i a s t a K r a k o w a n a p o l u o p i e k i n a d s i e r o t a m i i o c h r o n y o p u s z c z o n y c h d z i e c i“.

Tragiczna śmierć dziecka. Wczoraj popołudniu koło godz. 3 na rogu ul. Warszawskiej, przed kościołem św. Floryana zaszedł nieszczęśliwy wypadek, którego ofiarą padło życie sześcioletniego dziewczęcia, Heleny Pantakównej, zamieszkałej przy ul. Ogrodowej l. 6. Wedle protokołu policyjnego. Pantakówna przechodziła przez ulicę z jednego chodnika na drugi. W tym momencie nadjechał wóz ciężarowy Zakładu czyszczenia miasta, kierowany przez 15-letniego woźnicę Zygmunta Barana. który widocznie nie ostrzegł dziecka ani koni nie wstrzymał. w następstwie czego Pantakówna wpadła pod koła wozu i poniosła śmierć na miejscu. Wezwany na miejsce nieszczęśliwego wypadku lekarz miejski Dr Zopot mógł już tylko stwierdzić zgon, który nastąpił z powodu pęknięcia czaszki. Zwłoki przewieziono do Zakładu medycyny sądowej.

REPERTUAR TEATRU MIEJSKIEGO.

Piątek 28. kwietnia: teatr zamknięty.
Sobota 29. kwietnia: „Car Samozwaniec“, występ dyr. Solskiego.

REPERTUAR TEATRU LUDOWEGO.

Czwartek 27. kwietnia: „Gejsza“.
Piątek 28. kwietnia. „Gejsza“.
Sobota 29. kwietnia: „Sen nocy letniej“.
Niedziela 30. kwietnia popoł.: „Królowa Przedmieścia“.
Niedziela wieczorem: „Ptasznik z Tyrolu“.
Poniedziałek 1. maja: „Gejsza“.

Neutralność Holandyi.

Zestrzelenie samolotu francuskiego.

Vlissingen. (B. kor.) Dnia 26. kwietnia. Dzisiaj rano koło godziny 5. zmusiły holenderskie baterye nadbrzeżne i okręty wojenne silnym ogniem f r a n c u s k i biplan Fahrmana do wylądowania. Samolot jest ciężko uszkodzony.

W biplanie nie było żadnych bomb. tylko karabin maszynowy i aparaty telegrafu iskrowego. Załogę złożoną z sierżanta. jako kierownika i oficera wzięto do niewoli.

Na wodzie i w powietrzu.

Doniesienia angielskie.

Londyn. (B. kor.) Dnia 25. kwietnia. Biuro Reutera. Admiralicya donosi: Dnia 23. kwietnia rano mimo niepogody samoloty marynarki wykonały atak bom-

bami na aerodrom nieprzyjacielski w Heriakorke.

Samoloty były silnie ostrzeliwane, powróciły jednak wszystkie nieuszkodzone. O ile można było zauważyć osiągnięto dobre wyniki. Jeden z naszych samolotów bojowych zaatakował samolot nieprzyjacielski i zmusił go do opadnięcia. W ostatniej chwili, gdy widziano ten samolot, znajdował się on tuż nad ziemią i nie nadawał się już do kierowania.

Dnia 24. rano wykonano nowy atak w tymsamym celu wspólnie z Belgijczykami i rzucono wielką ilość bomb. Wszystkie samoloty były silnie ostrzeliwane, ale angielskie aeroplany nie poniosły żadnej straty. Rezultaty są widocznie bardzo dobre.

Tegosamego dnia samolot angielski mniejwięcej w odległości pięciu mil od Zeebruegge zaatakował hydroplan nieprzyjacielski.

Pilot nieprzyjacielski zginął a samolot opadł, przyczem obserwator nieprzyjacielski wypadł z aparatu w chwili, gdy samolot znajdował się jeszcze w wysokości 3000 stóp. Samolot wpadł do morza i zatonął.

Podczas operacyi przeciwko eskadrze niemieckich krążowników wojennych, która pojawiła się dnia 25. b. m. rano koło wybrzeży wschodnich samoloty marynarki ścigały dwa „Zeppeliny“ na przestrzeni 60 mil nad morzem i rzuciły bomby, jakoteż dały strzały, ale, jak się zdaje, bez poważnego skutku.

Jeden samolot i jeden hydroplan zaatakowały okręt niemiecki przed Lowestoft i rzuciły ciężkie bomby. Cztery łodzie podwodne nieprzyjacielskie zaatakowano również bombami. Jeden hydroplan dostał się w silny ogień floty nieprzyjacielskiej ale mimo, że pilot odniósł poważn ranę, zdołał przecież samolot zawrócić w kierunku lądu. Jeden pilot jak zgłoszono, zginął. Podczas ataku „Zeppelinów“ rano wzniósł się on był w górę i jak się zdaje zaatakował „Zeppelina“. Odtąd brak o nim wiadomości.

Londyn. (B. kor.) Dnia 25. kwietnia. Biuro Reutera donosi: Urząd wojenny podaje do wiadomości: Nieprzyjacielskie okręty powietrzne zaatakowały wczoraj w nocy Kent i Essex. Liczba ich nie jest pewna, ale nie było ich więcej jak cztery.

Przyjęte silnym ogniem dział obronnych zawróciły, nie wyrządziwszy żadnej lub tylko nieznaczną szkodę.

Londyn. (B. kor.) Admiralicya podaje do wiadomości:

Około godziny 4'30 rano eskadra krążowników wojennych niemieckich, którym towarzyszyły lekkie krążowniki i kontrtorpedowce zjawiła się w pobliżu Lowestoft.

Tamtejsze siły morskie zaatakowały eskadrę. Mniej więcej po 20 minutach eskadra odpłynęła z powrotem do Niemiec, ścigana przez nasze lekkie krążowniki i kontrtorpedowce. Na brzegu znaleziono zabitych 2 mężczyzn, 1 kobietę i 1 dziecko. Szkoda w materyale zdaje się być nieznaczną. O ile dotąd jest wiadomem. dwa lekkie krążowniki angielskie i 1 kontrtorpedowiec zostały trafione, lecz żaden z nich nie zatonął.

Londyn. (B. kor.) Urząd wojenny podaje do wiadomości: Dnia 24. kwietnia wieczorem trzy „Zeppeliny“ zjawiły się od strony morza ponad wschodniemi hrabstwami.

Dwa „Zeppeliny“ tuż przed pół do 11. godziny wieczorem przeleciały ponad wybrzeżem Norfolku, zaś trzeci „Zeppelin“ mniej więcej o godzinie 11.

Według dotychczasowych sprawozdań rzucono kilkanaście bomb ogniowych.

Londyn. (B. kor.) Urząd wojenny donosi: że atak powietrzny ostatniej nocy na wybrzeże Norfolk i Suffolk prawdopodobnie wykonany został przez cztery lub też pięć „Zeppelinów“. Przytem tylko dwa z nich podjęło poważniejszą próbę dotarcia w głąb kraju.

Rzucono około 70 bomb. Jeden człowiek został ciężko zraniony. Brak dalszych szczegółów o stratach w ludziach.

Z Anglii.

Tajne posiedzenie Izby gmin.

Londyn. (B. kor.) Izba gmin odbyła tajne posiedzenie celem wysłuchania i narad nad oświadczeniem Asquitha.

Londyn. (B. kor.) Tajne posiedzenie Izby gmin zostało po ośmiogodzinnem trwaniu przerwane. Izba odroczyła się do jutra.

Zarządzenia wojskowe w Anglii.

Londyn. (B. kor.) Biuro Reutera. Biuro prasowe donosi: Na tajnem posiedzeniu Izby gmin podał premier Asquith szczegóły w sprawie powiększenia armii i działalności wojskowej państwa brytyjskiego łącznie z koloniami i Indyami. Następnie przedstawił dochodzenia rządu w kwestyi rekrutacyjnej, dalej rozwodził się w sprawie pokrycia kosztów rekrutacyi i pomocy pieniężnej dla sprzymierzonych, poczem powiedział: Rekrutacya nie wystarczała już od sierpnia do odpowiedniego rozwinięcia armii. Rząd postanowił dlatego:

1) Służbę żołnierzy, których czas służby upłynął, przedłużyć do końca wojny;

2) wojska terytoryalne połączyć z pułkami;

3) Zwolnionych żołnierzy znowu poddać obowiązkowi służby, gdy ich certyfikat zwolnienia minął.

Dalej proponuje rząd zobowiązać do służby młodych ludzi, którzy jeszcze nie są zobowiązani do służby wojskowej, gdy tylko skończą ośmnasty rok życia. Równocześnie proponuje rząd:

1) Wydać natychmiast zarządzenia celem otrzymania potrzebnego stanu żołnierzy przez ochotniczy werbunek niezapisanych nieżonatych.

2) Rząd żąda upoważnienia do przejścia natychmiast do przymusowych zarządzeń, jeżeli do 27. maja cyfra tych zwerbowanych nie dosięgnie liczby 50.000.

3) Tosamo ma nastąpić, jeżeli w którymkolwiek tygodniu po 27. maja zapisze się mniej, jak 50.000.

4) Zarządzenia wymienione w punkcie pierwszym i drugim mają być przeprowadzone, gdy cyfra 200.000 żołnierzy nie zostanie uzyskaną z jeszcze niezapisanych.

Następnie Izba się odroczyła. Dnia 26. bm. odbędzie się znowu tajne posiedzenie.

Zaostrzona blokada.

Odpowiedź angielska.

Londyn. (B. kor.) Rząd ogłasza długi memoryał, jaki ambasador angielski w Waszyngtonie w dniu 24. b. m. wręczył sekretarzowi stanu Lansingowi w odpowiedzi na przedstawienie uczynione przez Stany Zjednoczone w sprawie blokady Niemiec.

W memoryale oświadcza rząd angielski, że pragnie zapewnić Stany Zjednoczone, iż w dalszym ciągu przy wykonywaniu tego, co uważa jako prawo strony prowadzącej wojnę, starać się będzie możliwie mało czynić utrudnień dla państw neutralnych. Nota stwierdza, że wśród warunków nowożytnej wojny jest rzeczą niemożliwą ograniczyć się do badania ładunków okrętów w tem miejscu, gdzie okręt przydybano. Jest rzeczą, zdaniem powołanych czynników nieodzowną, okręty dla zbadania ich zawartości odstawić do portu.

Z powodu noty amerykańskiej.

Berlin. (Tel. pryw.) Omawiając nagłe zaostrzenie się stosunków niemiecko-amerykańskich z powodu zatopienia „Sussexa“ zarówno „Berliner Tageblatt“ jak i „Frankfurter Zeitung“ podnoszą pewne zastrzeżenia.

„Berliner Tageblatt“.

„Berliner Tageblatt“ pisze: „Kiedy nam powiedziano, że należy się liczyć z zerwaniem stosunków z Ameryką to wiadomość ta dla przeważnej większości narodu była niespodzianką. Opinia publiczna w Niemczech bardzo niewiele wiedziała bowiem o tem, jak bardzo reszta świata zajmowała się sprawą „Sussexa“, gdyż o tem jak i o innych sprawach tylko z wielkiem ograniczeniem wolno było mówić i niewielu tylko ludzi myślało jeszcze o amerykańskim niebezpieczeństwie. Stąd pochodzi, że publiczność żywiona tylko fantastycznemi historyami, często nie rozumie wątku sprawy i nagle staje wobec dokonanych faktów. Optymistyczne ocenianie spraw amerykańskich, co często zachodziło, miało swe źródło nietylko w tem utrudnianiu rzeczowych informacyi. Ono podsycało się jeszcze przez mowy i artykuły tych wszystkich niemieckich dziennikarzy i parlamentarzystów, dla których w obronie postawionych przez nich tez wydało się koniecznością mówić o amerykańskim „bluff“.

W dalszym ciągu powiada ten dziennik: „Pan Wilson posiada w sprawie „Sussexa“ inny materyał, który on uważa za wyłącznie pewny i niezawodny. Ale donosząc o tem rządowi niemieckiemu nie zadowala się on wyświetleniem tej przykrej sprawy „Sussexa“. On chce w wypadku z „Sussexem“ i w innych podobnych wypadkach dopatrywać się dowodu, że rząd niemiecki zwodzi jego i Stany Zjednoczone i że po każdem niemieckiem zapewnieniu następują czyny, które stoją w sprzeczności ze słowami. On nie chce dłużej badać, dochodzić i rozważać — lecz żąda w imię ludzkości i praw państw neutralnych porzucenia metody, według której Niemcy prowadzą wojnę podwodną przeciw okrętom osobowym i towarowym“.

„Frankfurter Zeitung“.

Frankfurt. (Tel. pryw.) „Frankfurter Zeitung“ pisze z pewnem podnieceniem, niezwyczajnem u tego naader poważnego pisma zachodnio-niemieckich sfer kupieckich:

„Wydaje się nam zbędną z tymi, którzy sądzą, iż w każdym wypadku muszą „uspokajać“ polemizować o to, czy nota Wilsona zawiera ultimatum czy też nie. W rzeczy samej nie można w tem nic innego widzieć i niesłusznie wtym wypadku oskarżono agencyę Reutera o rozbicie fałszywego nastroju, kiedy ona już przed 8 dniami doniosła, że amerykańska nota mieć będzie charakter ultimatum.

Nie można w tem miejscu powstrzymać się od pewnej uwagi. Jeżeli mianowicie niemiecka publiczność zaostrzeniem się konfliktu tego jest zaskoczona, to wina tego nie leży po stronie prasy lecz w tem, że zabroniono jej ogłoszenia nadchodzących wiadomości. Nie wiemy dlaczego się to dzieje, nie umiemy też zrozumieć jaki z tego pożytek. Jeżeli jednak poszczególni urzędnicy ostatni wyraz mądrości w tem widzą, aby głowę jak najdłużej kryć w piasku, to naród niemiecki nie godzi się w swej przeważającej większości na taką politykę słabych nerwów. Po tych wielkich ofiarach, które naród niemiecki dobrowolnie ojczyźnie składa, ma ten naród prawo wiedzieć, na czem stoi. Nowe ciosy losu nie złamią go, on oprze się im z dawną swą niepowstrzymaną odwagą, ale on nie chce, aby go ktokolwiek traktował jako niemowlę.

Albo „Sussex“ został przez Niemców storpedowany albo nie. Jeżeli nie, to należy żądać, aby z całą forsą wszystko uczyniono, aby żaden urzędnik nie spoczął, dopóki przypuszczenia p. Jagowa albo tej osoby, w której imieniu ów pan działa, nie staną się twardym i jasnym faktem, który każdego musi przekonać. Przyjmujemy jak zawsze dotąd, że w imieniu kanclerza Rzeszy powiedziano prawdę a w imieniu pana Wilsona nieprawdę, ale Amerykanom musi się bezpodstawność ich twierdzeń w każdym poszczególnym punkcie dowodnie postawić przed oczy.

Panu Wilsonowi zdaje się, że w państwie niemieckiem możliwe są stosunki anarchiczne, w których wykonawcze organa wojskowe mogą się odważyć co innego czynić od tego, co im nakazano. On nie wie, że naród niemiecki od swoich kierowników w tym czasie niczego tak nie wymaga jak żelaznej siły woli ku grze i dolowi, na zewnątrz i na wewnątrz. Słabe i miękkie ręce nie mogą w czasie burzy dzierżyć steru“.

Wilson w oblężeniu.

Berlin. (Tel. pryw.) „Vossische Zeitung“ donosi z Kopenhagi: Według wiadomości z Londynu Wilson zarzucony jest depeszami i listami, wyrażającymi zgodę z jego postępowaniem.

Zabiegi Bryana.

Berlin. (Tel. pryw.) „Vossische Zeitung“ donosi, że Bryan pośpieszył do Waszyngtonu, aby w kongresie wywrzeć swój wpływ. Ludność niemiecka w Ameryce jest rozgoryczona.

Wstrzymane dary.

Waszyngton. (B. kor.) Telegram iskrowy przedstawiciela biura Wolffa w Nowym Jorku. Komunikat centralnego amerykańskiego Czerwonego Krzyża donosi, że z powodu niemożliwości otrzymania od mocarstw związanych sojuszem pozwolenia na przewóz zapasów dla mocarstw centralnych, koniecznem jest wezwać wszystkie organizacye pomocnicze, by aż do dalszego uwiadomienia zaniechały wysyłki takich zapasów do magazynów Czerwonego Krzyża w Brooklinie, ponieważ znaczna ilość tych artykułów dla Niemiec i Austro-Węgier od szeregu miesięcy tam się nagromadziła i magazyny są zapełnione.

Prasa angielska o nocie Wilsona.

Londyn. (B. kor.) Prasa angielska unosi się nad polityką prezydenta Wilsona i wychwala jego notę.

„Times“ pisze: Ufamy silnie, że Wilson znajdzie poparcie Ameryki zarówno w tem co uczynił, jak i co do tego, co uczynić zamierza.

„Morning Post“ pisze: Należy przeczekać, co oznacza zwrot o zerwaniu stosunków dyplomatycznych. Niekoniecznie oznacza to wojnę, lecz może doprowadzić do utworzenia ligi neutralnych przeciw wspólnemu wrogowi ludzkości.

„Daily Telegraph“ powiada: Między wierszami noty można wyczytać, że wszystkie cywilizowane mocarstwa świata są jednej myśli.

„Daily News“ kończy swój artykuł wstępny wyrażeniem oczekiwania, że Ameryka przyłączy się do wojny.

Wiadomości telegraficzne

(„Głosu Narodu“ z dnia 27. kwietnia 1916.)

Zaprzysiężenie namiestnika Galicyi.

Wiedeń. (B. kor.) Cesarz zaprzysiągł dziś nowo zamianowanego namiestnika Galicyi bar. Dillera. Po zaprzysiężeniu przyjął Cesarz namiestnika na osobnem posłuchaniu.

Loterya klasowa.

Wiedeń. (B. kor.) Ciągnienie loteryi klasowej: 25.000 kor. wygrał nr. 79.914.

PRZYJECHALI DO KRAKOWA.

HOTEL FRANCUSKI. Dr Wiktor Osuchowski ze Lwowa, Henryk Pawlikowski z Wiednia, Drowie Ferdynandowie Fleischnerowie z Karlsbadu, Władysław Błażejowski z Wiednia, Wiktor Tarnawski ze Lwowa, Ludwik Dębicki z Turki, Dr Tadeusz Brzeski ze Lwowa, Wojciechowie Nowakowscy z Bytomia, Jerzy Sękowski z Ołomuńca, Dr Karol Ortner z Wiednia, Matylda Weingarten ze Lwowa, Zdzisław Kalinowski z Warszawy, X. Władysław Pawłowski ze Skały, Janina Jordan Stojowska.

NADESŁANE.

†

BOLESŁAW Jaxa MAŁACHOWSKI

właściciel dóbr ziemskich i c. k. pozasłużbowy porucznik artyler.

przeżywszy lat 45, po długiej i ciężkiej chorobie, opatrzony św. Sakramentami, zasnął w Panu dnia 25 kwietnia 1916 r.

Wyprowadzenie zwłok z domu żałoby pod L. 6, przy ulicy Wolskiej wprost na cmentarz nastąpi w piątek 28 b. m. o godzinie 3 popołudniu, na który-to smutny obrzęd stroskana żona, matka i rodzina zapraszają Krewnych, Przyjaciół, Kolegów i Znajomych Zmarłego.

NABOŻEŃSTWO ŻAŁOBNE

odprawione zostanie w sobote dnia 29 b. m. o godzinie 10 rano w kościele O. O. Kapucynów.

Zakładem Wydawnictwa „Głosu Narodu“ Sp. z Ogr. odp. Redaktor odpowiedzialny i kierujący Roman Woyczyński. Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie pod zarząd. R. Ferka.